

## Do tej szkoły chciało się wracać

Do Szkoły Podstawowej w Michalowie uczęszczałam w latach 1964 – 1972. Dla kilkuletniego dziecka czy nawet kilkunastoletniego człowieka nie było tu nic nadzwyczajnego – stary budynek szkoły, boiska, wysokie drzewa, studnia z pompą, dom woznego (p. Tujaka) i obejmująca to wszystko siatka. Nikt wtedy nie myślał o tym, że budynek naszej szkoły jest zabytkowy i pochodzi z okresu Ordynacji Zamojskiej, a drzewa wiekowe i cenne. Widzieliśmy natomiast, iż budynek nie jest w najlepszym stanie, że po zimie woda z lodowiska zalewa piwnice ( dlatego lodowisko musi być na stawie), schody na piętro trochę skrzypią, szatnię zastępują wieszaki na korytarzu. Może nawet trochę zazdrościliśmy dzieciom z Bodaczowa – miały nową, przestronną, jasną szkołę z ładnym wyposażeniem.

Dopiero po latach człowiek zdał sobie sprawę, że ta szkoła miała swój niepowtarzalny klimat i urok. Tworzyły je na pewno stare grube mury, skąpe światło wpadające z zewnątrz, pewien chłód nawet latem, trochę skrzypiące schody i podłogi z desek wysmarowane „ropą”. Budynek piętrowy podzielony był na „etapy szkolne”. Na parterze uczyły się dzieci klas młodszych czyli I – III, może nawet i IV kl., piętro przeznaczone było dla uczniów klas V - VIII. Na obydwu kondygnacjach znajdowały się też mieszkania nauczycielskie – jeden pokój na parterze zajmowała p. Janina Sokołowska, nauczycielka matematyki i jęz. ros. (przejsiowo). Tuż przy schodach na piętrze znajdowało się mieszkanie kierownika szkoły p. Stanisława Otłowskiego, dalej był pokój nauczycielski zwany kancelarią, chociaż szkoła nie zatrudniała kancelisty czy sekretarza. Na piętrze mieściły się trzy sale lekcyjne, z których najlepiej pamiętam tę największą, gdyż w niej odbywaliśmy przeważającą część zajęć w kl. VII i VIII.

Pierwszą wychowawczynią mojej klasy była spokojna, dobra p. Maria Słomińska, cierpliwie wpajająca nam nawyk przebywania w ławce podczas lekcji (choć od tamtego czasu upłynęło sporo wody, zwyczajnie dzieci niewiele się zmieniły). Jej zawdzięczam umiejętność czytania, pisania, liczenia. Pamiętam, że p. Słomińska często sprawdzała nasze zeszyty i ćwiczenia, konsekwentnie obniżając oceny za „bazgranie”, co zapewne wyszło nam na dobre (oj, dostawało się trójeczki...). Nasza wychowawczyni pracowała też w szkolnej bibliotece, opiekowała się zuchami i harcerzami.

Począwszy od klasy V uczyło mnie dwóch nauczycieli jęz. polskiego. Pierwszym z nich był p. Stanisław Otłowski, jednocześnie kierownik szkoły do maja r. 1970. Pan Otłowski z pasją rozbudzał w nas zainteresowanie literaturą, zwłaszcza poezją, która przecież jest trudniejsza w odbiorze. Pięknie ją recytował. Utkwiły mi również w pamięci dyktanda ortograficzne, które należało dobrze napisać, jeśli liczyło się na przyzwoitą ocenę. Żona, p. Helena Otłowska od 1964 do 1974r. pracowała jako bibliotekarz w Gminnej Bibliotece Publicznej w Michalowie.

Miałam szczęście do polonistów: drugi – p. Henryk Pomarański dużo czasu poświęcał gramatyce jęz. polskiego i konsekwentnie wymagał jej znajomości - można powiedzieć, że panowie uzupełniali się. Pan Pomarański został moim nauczycielem i kierownikiem szkoły we wrześniu 1970r. po niespodziewanej i bolesnej śmierci p. St. Otłowskiego.

Z panem St. Otłowskim wiążą się inne jeszcze wspomnienia, gdyż jako kierownik szkoły był bardzo życzliwy i otwarty na potrzeby mieszkańców naszej wsi.

W latach sześćdziesiątych XXw. w niewielu domach Michalowa były telewizory, a szkoła posiadała telewizor umieszczony w największej sali na piętrze. W zimowe wieczory można było przyjść do szkoły, by obejrzeć np. transmisję z zawodów w jeździe figurowej na lodzie podczas mistrzostw świata czy Europy. Były to prawdziwe „hity”, które gromadziły sporą liczbę oglądających, głównie dorosłych; zasiadali w szkolnych ławkach swoich dzieci i podziwiali wyczyny mistrzów. Dużym powodzeniem cieszyły się też niedzielne konkursy skoków narciarskich.

Mam też prywatne wspomnienia związane z p. Otłowskim. Pierwsze z nich świadczy o zrozumieniu spraw i problemów mieszkańców wsi. Kiedy mój brat miał 4, może 5 lat, w Michalowie nie było przedszkola dla dzieci chłopskich, a rodzice nie zawsze byli w stanie zapewnić mu opiekę, ponieważ całe dni pracowali w polu. Gdy przychodziła słotna jesienna pora, nie można było zabrać w pole kilkuletniego dziecka. Wtedy spotkaliśmy się z ogromnym zrozumieniem ze strony p. Kierownika i nauczycieli: otrzymaliśmy zgodę na pobyt brata w szkole w klasie mojej lub siostry. Był grzeczny i nie sprawiał problemów, coś tam sobie rysował, siedząc w ostatniej ławce. Trwało to kilka dni i stanowiło całkiem konkretną pomoc. Nikt nie zastanawiał się wtedy, czy jest to zgodne z przepisami... Inne wspomnienie dotyczy okresu Igrzysk Olimpijskich w Meksyku w 1968r. Z racji różnicy czasu telewizyjne transmisje zawodów trwały w godzinach rannych. Moja siostra Ania była miłośniczką sportu (czym i mnie zaraziła), jej też pomysłem było, by pójść do szkoły przed godz. 7.00 i przed lekcjami z godzinkę pooglądać sobie. Należało poprosić p. Kierownika, by wpuścił nas do sali i pozwolił na oglądanie. Pan Otłowski stanął w drzwiach swojego mieszkania z pianą na twarzy i ręcznikiem na szyi, a my zdałyśmy sobie sprawę z niestosowności naszej rannej wizyty. Jednak p. Kierownik z uśmiechem otworzył salę i włączył telewizor. Chyba nas rozumiał, bo sam był kibicem, szczególnie piłkarskim – kibicował Legii Warszawa, my – Górnikowi Zabrze. Co ciekawe, p. Otłowski podczas przerw rozmawiał z nami uczniami, m.in. na temat sportu i osiągnięć Polaków na arenie międzynarodowej. Często towarzyszył nam p. Bolesław Kot – kibic piłkarskiej drużyny Ruchu Chorzów i postać szczególnie dla rozwoju sportu w naszej szkole.

Skoro już mowa o sporcie, to można powiedzieć, że w tym czasie szkoła nim żyła. Działo się tak głównie za sprawą p. Bolesława Kota, młodego nauczyciela wychowania fizycznego. Na pewno dobry klimat dla sportu stworzył pracujący wcześniej wuefista p. Józef Drabik. W naszej szkole nie było sali gimnastycznej, lecz to nie przeszkadzało nauczycielom w prowadzeniu ciekawych lekcji w.f. Nie pamiętam, by kiedykolwiek zajęcia odbywały się w jakiejś sali, jeśli akurat nie lał deszcz. Codziennie były lekcje na świeżym powietrzu. Zimą – na lodowisku, torze saneczkowym, trasie narciarskiej lub, po prostu, wśród pagórków Parku Klemensów; wiosną, latem i jesienią – do dyspozycji były boiska piłki ręcznej i siatkowej, lekkoatletyczna bieżnia i skocznia, i „zielona sala”, którą p. Kot „zapożyczył” od jej pomysłodawcy i twórcy – p. Bronisława Pietruszyńskiego, nauczyciela w. fiz. w LO w Szczebrzeszynie.

Właśnie w latach pracy p. Kota nasza szkoła odnotowała największe sportowe sukcesy; było to w II połowie lat sześćdziesiątych i w początku lat siedemdziesiątych.

P. Kot prowadził wiele dodatkowych zajęć, nie tylko w ramach SKS. Spędzał z młodzieżą mnóstwo czasu, prowadząc treningi, w zależności od pory roku. Zimą dominowało łyżwiarstwo, w pozostałych okresach – piłka ręczna. Efektem były wygrywane zawody powiatowe, a nawet wojewódzkie, co można uznać za ogromny sukces, biorąc pod uwagę fakt, iż nasza szkoła była mała, liczyła ok. 120 uczniów. Przykładem niech będzie łyżwiarska konkurencja „błękitna sztafeta”, w której czwórka dziewcząt z Michalowa okazała się najlepsza w województwie lubelskim i reprezentowała je w zawodach ogólnopolskich w Szklarskiej Porębie. Wśród naszych czterech zawodniczek była moja siostra Ania Popielec, dlatego pamiętam ten fakt. Poza tym do drużyny należały: Basia Brzezińska, Ula Kościak i Marysia Loc. Zimą startowaliśmy też w zawodach narciarskich, saneczkarskich, a chłopcy w konkurencji łyżwiarskiej „złoty krążek”. W pozostałych porach roku mieliśmy dobre drużyny piłki ręcznej chłopców i dziewcząt, odnosiliśmy też sukcesy w lekkoatletyce.

W nagrodę za sukcesy otrzymywaliśmy fundusze na sprzęt sportowy: łyżwy figurowe (początkowo wszyscy jeździli na takich), później hokejowe, panczeny, narty, sanki, piłki, stroje sportowe, itp. Sport był bardzo popularny wśród uczniów, którzy chętnie spędzali czas, jeżdżąc na łyżwach czy sankach i dobrze się tym bawiąc. Pan Kot po lekcjach długo jeszcze przebywał na lodowisku, rozmawiał ze wszystkimi, zachęcał, organizował zabawy, nakłaniał do opiekowania się taflą lodową. Dbał też o bezpieczeństwo dzieci i młodzieży na lodowisku, które było po prostu zamrożoną taflą stawu. Chciał, by najlepsi sportowcy zostali docenieni przez społeczność szkolną, dlatego np. organizował plebiscyty na najlepszego sportowca szkoły. Pamiętam taki z końca lat sześćdziesiątych - najlepszym sportowcem szkoły został Andrzej Makara, przed Ewą Kopeć i moją siostrą Anią. Tak więc słowa, że szkoła żyła sportem, nie są przesadą.

Wielokrotnie przywoływany tu p. Bolesław Kot był moim wychowawcą i wuefistą od kl. V do VIII łącznie, ponadto uczył nas biologii, geografii, śpiewu i rysunków. Dwa ostatnie przedmioty nie należały do jego ulubionych, ale starał się, by lekcje nie były nudne. Za to wiedzę z biologii i geografii przekazywał interesująco, a następnie konsekwentnie jej wymagał. Szczerze lubiliśmy swojego wychowawcę, ceniliśmy za zaangażowanie i czas poświęcany uczniom.

W klasach V – VIII mieliśmy dwóch nauczycieli języka polskiego i dwie nauczycielki matematyki, obie były wyrazistymi osobowościami. Pani Janina Sokołowska (uczyła nas w kl. V – VI) była to elegancka pani, z klasą, choć chyba trochę przez nas niedoceniana. Na pewno była niesablonowa, poza tym sprawiedliwa w ocenianiu uczniów, ciekawie prowadziła lekcje, uatrakcyjniała je np. konkursami. Ocenę bardzo dobrą można było otrzymać również stojąc w kącie (kara za podpowiadanie), jeśli znalazło się sposób na rozwiązanie zadania. A zwycięzców matematycznych konkursów (na etapie klasowym) nagradzała cukierkami. Starannie przygotowywała części artystyczne na różne uroczystości szkolne. Szkoła to było całe jej życie.

W kl. VII i VIII naszą matematyczką była p. Aleksandra Otłowska, osoba energiczna i tryskająca humorem, tłumaczająca zawiłości matematyczne w sposób wyjątkowo jasny i przejrzysty. Matematyka nie należy, na ogół, do ulubionych przedmiotów szkolnych, tymczasem lekcje p. Otłowskiej cenili sobie chyba wszyscy w klasie. Przede wszystkim jednak matematykę i jęz. polski uważaliśmy za przedmioty najważniejsze, ponieważ obowiązywały na egzaminach wstępnych do szkół średnich. A my byliśmy do tych

egzaminów dobrze przygotowani, o czym świadczy fakt, że pięć osób z mojej klasy (spośród sześciu ubiegających się) we wrześniu 1972r. rozpoczęło naukę w LO w Szczebrzeszynie.

Wspominam tu przede wszystkim nauczycieli, z którymi spędziliśmy najwięcej czasu, którym najwięcej zawdzięczam. Listę uczących nas, podchodzących do pracy z pełnym zaangażowaniem uzupełniają: p. Janina Dziak – historyczka, p. Irena Zarębska – nauczyciel języka rosyjskiego, p. Aleksander Słomiński – nauczyciel fizyki, chemii i zajęć technicznych. Byli to nauczyciele życzliwi, choć wymagający, niekiedy surowi. Za kończenie kanapki podczas lekcji języka rosyjskiego można było otrzymać „łapę” wykonaną drewnianym piórnikiem. Dzisiaj i takie chwile wspomina się z uśmiechem...



Nasza VIII klasa – absolwenci z r. 1972. Siedzą od lewej: Joanna Dąbska, Grażyna Piasecka, Stanisława Bukowska, p. kierownik Henryk Pomarański, Maria Słomińska, Lucyna Sobczyk, Elżbieta Iwańczyk, Joanna Popielec.

Stoją od lewej: Tomasz Pańczyk, Marek Kurdziel, Marian Węzyk, p. Bolesław Kot, Waldemar Maj, Stefan Starzyński, Zbigniew Szewc, Tomasz Rak, Józef Zacira, Andrzej Pomarański. Klasa liczyła 19 uczniów, nie wszyscy w tym dniu przyszli do szkoły.

Przełom lat 60- i 70-tych były to czasy bez telefonów ( w całej wsi było ich zaledwie kilka), bez komputerów, nawet odbiorników telewizyjnych było niewiele. Jedyną formą rozrywki dostępną dla wszystkich było czytanie książek. Zresztą i na lekturę nie zawsze można było sobie pozwolić, gdyż dzieci z rodzin chłopskich pracowały razem z rodzicami w polu i w gospodarstwie. W takiej sytuacji treningi piłki ręcznej stawały się formą relaksu, z której chętnie się korzystało, jeśli obowiązki domowe pozwalały na to.

Za to zimą można było do woli wyszaleć się na lodowisku, na torze saneczkowym lub na prowizorycznych skoczniach narciarskich. To wszystko na pewno sprzyjało osiągnięciu dobrych wyników sportowych, ale też zapobiegało otyłości czy skrzywieniom kręgosłupa. Po prostu, dzięki dużej aktywności fizycznej jako dzieci byliśmy chyba zdrowsi niż współcześni młodzi ludzie.

Szkoła stanowiła centrum życia kulturalnego, nie tylko dlatego, że umożliwiała oglądanie telewizji. Talentem wokalnym czy recytatorskim można było wykazać się podczas akademii i innym programów artystycznych przygotowywanych przez szkołę. Rodzice mogli je obejrzeć np. podczas corocznej zabawy noworocznej zwanej „Choinką”. Były to takie czasy, w których uroczyste obchodziło się rocznicę rewolucji październikowej w Rosji i wtedy organizowano najpiękniejszą akademię. Równie pieczołowicie przygotowywano występ młodzieży na uroczystości pierwszomajowe, które odbywały się w Parku Klemensów, zresztą dość blisko kościoła...

Do szkoły przyjeżdżało kino objazdowe, gdyż innego Michałów nie posiadał.

W największej sali gromadzono uczniów kilku klas, do których mógł być adresowany film. Tak po raz pierwszy obejrzałam komedię „Sami swoi”, prawdopodobnie jako uczennica kl. V. Wyświetlano wówczas filmy głównie o tematyce II wojny światowej.

Muszę jeszcze wspomnieć o dwóch smutnych wydarzeniach, które mocno przeżyłam, będąc uczennicą Szkoły Podstawowej w Michałowie. Myślę o niespodziewanej śmierci kierownika placówki, p. Stanisława Otłowskiego i udziale w uroczystościach pogrzebowych. Zaskoczenie, smutek, poczucie straty towarzyszyły temu wydarzeniu, jak i innemu, równie tragicznemu. Jako społeczność szkolna braliśmy udział także w obrzędach pogrzebowych po śmierci kilkuletniego chłopca z rodziny państwa Kozinów, najbliższych sąsiadów szkoły.

Zdecydowanie jednak w moich wspomnieniach górują pozytywne emocje. Mieliśmy szczęście, bowiem uczyli nas dobrzy i mądrzy nauczyciele, którzy nie tylko z zaangażowaniem przekazywali wiedzę i wpajali umiejętności. Oni także chętnie poświęcali nam swój czas, wskazywali trwałe wartości, kształtowali nasze postawy.

Do tej szkoły, wraz z końcem wakacji, chciało się wracać. Zawsze cieszyłam się z początku roku szkolnego, ze spotkania z koleżankami i kolegami, oczywiście – z nauczycielami również. Ciekawiło mnie też, co nas czeka w nowym roku, jakie wyzwania... Duża w tym zasługa właśnie nauczycieli, którzy uczynili szkołę interesującą dla uczniów, tworzyli dobrą atmosferę, uczyli przykładem – nie ciągłym napominaniem.

W r. 2012, w czterdziestą rocznicę ukończenia Szkoły Podstawowej w Michałowie wróciliśmy do niej – absolwenci z 1972. Nie wszyscy mogli przyjechać, niektórzy odeszli na zawsze. Z widniejących na zamieszczonym wcześniej zdjęciu spotkało się 9 osób, niewiele, ale i w takiej grupce dobrze było powspominać.

W pierwszej kolejności udaliśmy się na teren naszej szkoły( już „byłej” ), który ma teraz prywatnego właściciela, a stan budynku znacznie odbiega od zapamiętanego przez nas, co ukazuje zamieszczone tu zdjęcie. Spacerkiem przeszliśmy po dawno uczęszczanych szlakach, które, co zrozumiale, w ciągu czterdziestu lat uległy znacznym zmianom.





Park Klemensów również wygląda inaczej. Tu – w pobliżu bramy od strony Michalowa - znajdują się górki, z których tyle razy zjeżdżaliśmy na sankach lub nartach. Poza tym, tą drogą co tydzień chodziliśmy na lekcje religii, które odbywały się w salce przy kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w dawnym Pałacu Zamoyskich. Wspominając różne wydarzenia sprzed czterdziestu lat i wcześniejsze, obeszlśmy przepiękne zakątki parku i, dzięki Wójtowi Gminy Sułów – Tomkowi Pańczykowi, obejrzelśmy wewnątrz Pałacu Zamoyskich, niestety – bardzo zniszczone.

I budynek szkoły, i dawny pałac uwidoczniły nieubłagany bieg czasu i jego wpływ na miejsca, o które przestano dbać, choć stanowią historię wsi i okolicznej ludności. I to co najbardziej dotyka – to świadomość odchodzenia, przemijania, tak kultury materialnej, jak i ludzi...

Wspominała: Joanna Dawid ( z d. Popielec)